

Adam Zagajewski

JECHAĆ DO LWOWA

Rodzicom

Jechać do Lwowa. Z którego dworca jechać do Lwowa, jeżeli nie we śnie, o świecie, gdy rosa na walczkach i właśnie rodzą się ekspresy i torpedy. Nagle wyjechać do Lwowa, w środku nocy w dzień, we wrześniu lub w marcu. Jeżeli Lwów istnieje, pod pokrowcami granic i nie tylko w moim nowym paszporcie, jeżeli proporce drzew jesiony i topole wciąż oddychają głośno jak Indianie a strumienie bełkocą w swoim ciemnym esperanto a zaskrońce jak miękkie znak w języku rosyjskim znikają wśród traw. Spakować się i wyjechać, zupełnie bez pożegnania, w południe, zniknąć tak, jak mdlały panny. I topiany, zielona armia łopianów, a pod nimi, pod parasolami weneckiej kawiarni, ślimaki rozmawiają o wieczności. Lecz katedra wznosi się, pamiętasz, tak pionowo, tak pionowo jak niedziela i serwetki białe i wiadro pełne malin stojące na podłodze i moje pragnienie, którego jeszcze nie było, tylko ogrody i chwasty i bursztyn czereśni i Fredro nieprzywoity. Zawsze było za dużo Lwowa, nikt nie umiał zrozumieć wszystkich dzielnic, usłyszeć szeptu każdego kamienia, spalonego przez słońce, cerkiew w nocy milcząca zupełnie inaczej niż katedra, Jezuci chrzcili rośliny, liść po liściu, lecz one rosły, rosły bez pamięci, a radość kryła się wszędzie, w korytarzach i w młynkach do kawy, które obracały się same, w niebieskich imbrkach i w krochmalu, który był pierwszym formalistą, w kropkach deszczu i w kołcach róż. Pod oknem żółtki zmarnięte forsycje. Dzwony biły i drżało powietrze, kornety zakonnic jak szkunery płynęły pod teatrem, świata było tak wiele, że musiał

bisować nieskończoną ilość razy, publiczność szalała i nie chciała opuszczać sali. Moje ciotki jeszcze nie wiedziały, że je kiedyś wskrzeszę, i żyły tak ufnie i tak pojedynczo, służące biegle po świeżym śmietanie, czyste i wyprasowane, w domach trochę złości i wielka nadzieja. Brzozowski przyjechał na wykłady, jeden z moich wujów pisał poemat pod tytułem Czemu, ofiarowany wszechmogącemu i było za dużo Lwowa, nie mieścił się w naczyniu, rozsadał szklanki, wylewał się ze stawów, jezior, dymił ze wszystkich kominów, zamieniał się w ogień i w burzę, śmiał się błyskawicami, pokorniał, wracał do domu, czytał Nowy Testament, było za dużo Lwowa a teraz nie ma go wcale, rósł niepowstrzymanie a nożyce cięły, zimni ogrodnicy jak zawsze w maju bez litości bez miłości ach poczekajcie niech przyjdzie ciepły czerwiec i miękkie paprocie, bezkresne pole lata, czyli rzeczywistości. Lecz nożyce cięły, wzdłuż linii i poprzez włókna, krawcy, ogrodnicy i cenzorzy cięli ciało i wierce, sekatory niezmordowanie gdzie trzeba wystrzyc łabędzia lub sarnę. Nożyczki, szczyryki i żyłki drapały, cięły i skracaly pulchne sukienki prałatów i placów i kamienic, drzewa padały bezgłośnie jak w dżungli i katedra drżała i żegnano się o poranku bez chustek i bez łez, takie suche wargi, nigdy cię nie zobaczę, tyle śmierci czelca na ciebie, dlaczego każde miasto musi stać się Jerozolimą i każdy człowiek Żydem i teraz tylko w śpoście pakuować się, zawsze, codziennie i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież istnieje, spokojny i czysty jak brzośkwinia. Lwów jest wszędzie



Cmentarz Obrońców Lwowa po dewastacji sowieckiej.

Fot. G. Borysowski.

Z MOJEGO DOŁKA

„EUROPEJKA”

Byłam umówiona na Cmentarzu Orłąt z gośćmi z Polski. Czekałam. W pewnym momencie dostrzegłam grupę młodzieży - typowych turystów: trzech chłopaków - plecaki, dość drogie dzinsy, specjalnie „szarpane”, luźne koszulki, i dziewczynę - rude włosy plecione w warkoczki „afro”, mnóstwo tak dziś modnych bransoletek - luz i ośniewający uśmiech.

Przy wejściu na „Orłętą” - dziewczyna z Polski tłumaczyła po rosyjsku dwu kolegom z Rosji - jeden z nich znużenie popijał piwo, patrzył zamglonym wzrokiem na nią, na groby. „Europejka” tak ją nazwałam mówiła: **o patrzcie, tu podpisy prezydentów, no i tutaj ten cmentarz, ale nas przecież już to wszystko nie obchodzi** - mówiła jakoś z nutką rozbawienia, lekceważąco, najwyraźniej starając się przypodobać swoim kolegom z Rosji. Jej przyjaciel z Polski poszedł „zwiedzać” „Orłętą” samodzielnie. Lubię młodzież, nonszalancję, luz jej towarzyszący, ale przecież wszystko ma mieć swój czas i swoje miejsce. Trochę zdenerwowali mnie ci obcy faceci lekceważąco popijający piwko na naszym cmentarzu, no i ta dziewczyna, która plotła byle co o „Orłętach”. Chciałam jakoś zagaić rozmowę: **słyszysz, że pani opowiada kolegom o historii Polski, proszę tu jest numer naszego pisma, tam też jest trochę o nas.** Wzięła dwoma palcami jak niedorzeczny przedmiot, jak obrzydliwy insekt gazetę, uśmiechnęła się, spojrzała na mnie jakoś odgórnie, byłam chyba dla niej fragmentem „śmiesznego zamieszania wokół cmentarza”, ale zawałała do swego kolegi z Polski: **Stonko, tu jest jakieś nacjonalistyczne polskie piśmko ze Lwowa, chcesz, to dla ciebie wezmę.**

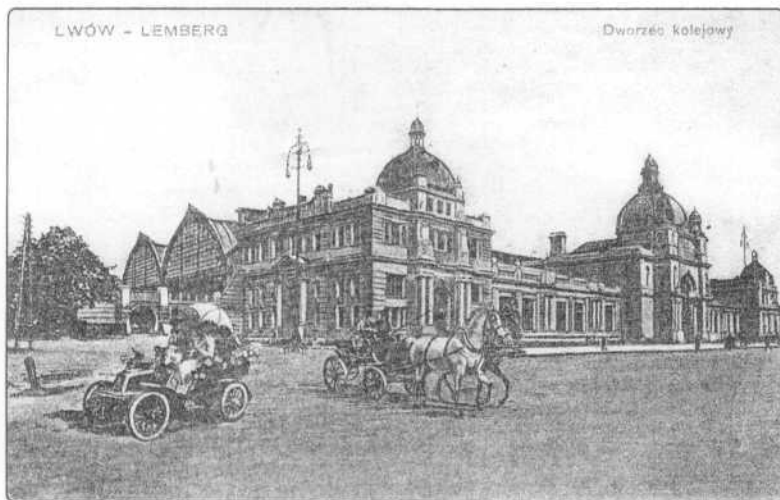
„Stonko” najwyraźniej zainteresowane ruszyło w naszą stronę. Ale „piśmka” nie dostało. Odebrałam go tej uroczej uśmiechniętej „Europejce”: **skąd pani wie, że nacjonalistyczne?**

Spojrzała na mnie oczami tej, która wie lepiej, bo przecież my-Polacy we Lwowie, kim możemy być - tylko nacjonalistami, skoro mamy odwagę nawet wydawać swoje „piśmko”.

Raz jeszcze chciałam Czytelnikowi przypomnieć, iż jednym z podstawowych zadań, które postawiła przed sobą nasza redakcja, jest przedstawienie piękna pogranicza kultur, co jak wiadomo nic wspólnego z nacjonalizmem nie ma.

No i taka uwaga na marginesie, dotycząca szkolnictwa polskiego: czy wejście do Europy ma oznaczać zapomnienie własnej historii, pochodzenia, tożsamości. Czy aż tak bardzo, by okazać swą europejskość, musimy się płaszczyć i poniżać? I to przed kim?!!

Bożena Rafalska



Lwów. Dworzec kolejowy. Pocztówka z początku XX w.



Zespół w składzie: Bożena Rafalska - redaktor naczelny, Sergiusz Krochmal - Szachwerdow - opracowanie graficzne. Współpraca: Krystyna Taran, Janina Ogonowska, Teresa Kulikowicz

- Dutkiewicz - Lwów, Urszula i Mariusz Olbromscy, Leszek Wątróbski - Polska, Koło Młodych Dziennikarzy - Lwów. Adres korespondencyjny: 79014 Lwów - 14, skr. p. 465. Dyżury przy telefonie: 0 507 332 156, wieczorem 71 81 74.

Skład i łamanie: Władysław Sitarz

Redaktor techniczny: Władysław Sitarz.

Pismo dotowane ze środków Senatu RP przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Nr konta we Lwowie: Akcyjny Bank Komercyjny PRAWEKSBANK (Lwowska filia) MFO 325 309, nr rachunku 2600 11 9000 168.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam, ogłoszeń, oświadczeń. Rękopisów nie przechowujemy i nie zwracamy. Redakcja ma prawo do ingerencji w materiały przygotowywane do druku. Założyciel pisma Sp. z o.o. Redakcja Lwowskie Spotkania. Dyrektor: Bożena Rafalska. Świadcstwo rejestracji seria KW nr 4888.

Львівські Зустрічі суспільно-культурний місячник, заснований ТОВ редакцією газети Львівські Зустрічі. Директор та головний редактор Б.С. Рафалська. Адреса для кореспонденції 79014, Львів-14, ш.с. 465. Свідчення про державну реєстрацію - серія КВ №4888. Акціонерний Комерційний Банк ПРАВЕКС-БАНК Львівська філія МФО 325 309 №р/п 260 011 9000 168. УКРАЇНА, 79020, м. Львів, просп. В. Чорновола, 99.